

Marcin Woźniak – „Martwe wesele”

All in UJ

Przyznaję się, że na spektaklu zjawilem się zupełnie nieprzygotowany na to co miało mnie czekać i nie zdążyłem wyrobić sobie jakichkolwiek oczekiwań z nim związanych. W teatrze Barakah byłem po raz pierwszy (i zapewne nie ostatni), a poza tytułem nie wiedziałem o sztuce nic. Dopiero po powrocie do domu przeczytałem opis i muszę przyznać, że nie jest on do końca zbieżny z moimi odczuciami. Na stronie teatru możemy przeczytać takie o to streszczenie:

Pan Młody odwiedza skromnie urządzonej dom swej przyszłej żony. Mimo, że chwila nie jest najodpowiedniejsza (Matka niedawno zmarła) to jednak cierpliwie stara się o rękę Córki. Data ślubu ciągle jest przesuwana. Ojciec i córka sami nie mogą podjąć decyzji. Córka czeka na błogosławieństwo Matki, a ta ... rzadko wychodzi z szafy, gdyż w świecie żywych się nudzi.

"Martwe wesele" Porusza problem całkowitego braku porozumienia z drugim człowiekiem, zatracenia umiejętności nawiązania jakiegokolwiek relacji. Związek mężczyzny i kobiety ukazany jest jako relacja wyjątkowo powierzchowna, to rodzaj umowy, z której należy się wywiązać. Rytuał wesela pozwoli głównym bohaterom osiągnąć upragnioną wolność...

Nadmienię jeszcze, że „Martwe Wesele” powstało na podstawie tekstu Asi Srnec Todorović z 1990 roku i wystawiane było w teatrach we Francji i Chorwacji. Jeśli komuś zdarzyło się zetknąć ze sztuką w tej czy innej formie, warto zaznaczyć, że wersja przedstawiona przez Teatr Barakah różni się od nich w znacznej mierze. Tekst został poddany autorskiej wizji oraz nożyczkom reżyserki, Any Nowickiej i nabrał poprzez to nieco odmiennego wyrazu.

Uważam, że w sztuce, którą widziałem nie chodzi nawet o nieumiejętność nawiązania relacji, ale wręcz o jej niemożność. Warto zwrócić uwagę na to, że postacie są cały czas blisko siebie, ale nie dotykają się wcale. Na drodze starań bohaterów stoją przytłaczające przeciwności losu, z których wynika samotność tak głęboka, że potrzebują oni kogokolwiek, byleby zaspokoić potrzebę bliskości. Nie jest już na tym etapie ważne kim jest dana osoba, ale że w ogóle jest ktoś. Z tego powodu młoda para umawia się na ślub bez przekonania, a miejsce namiętności zastępuje układanie się. Nie jest to bynajmniej wesele, w potocznym rozumieniu tego słowa, bardziej adekwatnym byłaby starsza nazwa „gody”. Wywodzi się ona od starosłowiańskiego święta przesilenia zimowego, a ta pora roku ma niebagatelny wydźwięk symboliczny w sztuce. Do tego dochodzi nabyte później znaczenie jako uroczystości weselnych właśnie. W istocie oglądamy proces godzenia się młodej pary nie tylko ze sobą nawzajem, ale i z sytuacją w jakiej się znajdują.

Cieężko też powiedzieć, jakoby w wyniku ceremonii bohaterowie odzyskali upragnioną wolność. Co prawda sytuacja się rozwiązuje i postacie akceptują rzeczywistość. Jest to jednak jakby ostatnia faza żałoby, której różne etapy oglądaliśmy wcześniej. Następuje powrót do czegoś, ale już w sumie nie wiadomo czego. Bo sztuka nie rości sobie prawa do odpowiadania na pytanie czym jest życie, a czym jest śmierć.

Spektakl porusza problem radzenia sobie ze śmiercią, a pokazuje to także poprzez zobrazowanie jak do tego podchodzą sami zmarli. Przełamywane jest też obecne w naszym kręgu cywilizacyjnym tabu śmierci. W przeciwieństwie do niektórych kultur, zmarłych pozostawiamy w wyznaczonym dla nich miejscu odrębnym od przestrzeni przeznaczonej dla żywych, na cmentarzu. Nie ma tam

miejsca na jakąkolwiek komunikację, czy przenikanie się światów. Jest to często sprzeczne z bardzo ludzką, choć nieracjonalną potrzebą zatrzymania bliskich mimo wszystko. Choć nie zależy to od nas, chcemy by pozostali i nie przyjmujemy do wiadomości, że może być inaczej. Tylko poprzez akceptację rzeczywistości, możemy im pozwolić odejść.

Jedną z najbardziej niesamowitych rzeczy w teatrze w ogóle jest bliskość aktora z widzem, której nie sposób uświadczyc oglądając film chociażby na największym ekranie i jakości HD. Jednak w Teatrze Barakah scena jest tak blisko jak tylko się da i nie ma nawet tej granicy, którą mogłaby odgradzić kurtyna. Ze względu na małe rozmiary sali spektakl odgrywa się dosłownie na wyciągnięcie ręki, a często także pośród widowni.

Surowy klimat teatru został podkreślony w Martwym Weselu poprzez oszczędną scenografię, w której skład wchodzi stół, szafa, parę rekwizytów oraz starannie pielęgnowana pajęczyna utkana na tą okazję poprzez widocznie zaprzyjaźnionego pająka. Całokształtu dopełniają subtelnie groteskowe kostiumy. Strona wizualna współgra w detalach z treścią spektaklu, a jej autorstwo (poza oczywiście pajęczyną) przypisać należy odtwórczyni roli panny młodej, Monice Kufel.

Skoro już mowa o aktorach, (alfabetycznie: Lidia Bogaczówna, Monika Kufel, Franciszek Muła, Dariusz Starczewski,) są oni w mojej opinii najmocniejszą stroną spektaklu. Na scenie pojawiają się cztery postacie: młoda para i rodzice panny młodej. Scenariusz daje możliwość zaprezentowania kunsztu zawodowego odtwórcy każdej z postaci i muszę przyznać, że podczas spektaklu naprawdę byłem pod wrażeniem, w szczególności, że specyfika sceny powoduje, że nie ma potrzeby grania „dla ostatniego rzędu”, ale nie pozwala też na ukrycie najmniejszego potknięcia.

Niewątpliwym atutem przedstawienia, była muzyka grana na żywo przez Cinema Paradiso w składzie Piotr Lala Lewicki i Andrzej Skwarek. W ciekawy sposób połączona została żywiołowa muzyka weselna i lamentujące nuty pieśni pogrzebowych.